Nr. 4. **Kraków 20 października 1866.** **Rok I.**



Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

Prenumerata miejscowa wynosi: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.— Z przesyłką pocztową: *rocznie* 7 złr. 20 c., *półrocznie* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocznie* 1 złr. 80 c. — *Prenumerata zagraniczna* bez mód i bez nut rocznie 8 złr. 30 c. w. a.

Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocznie* 90 c. w. a.
Nuty rocznie 1 złr. 25 c., *półrocznie* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.
W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ulica żydowska, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni Wgo. Czecha.

We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencyi Hercoka i Arnolda na Halickiém.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy

Od Redakcyi.

Upraszamy Sz. PP., którym przesłane zostały „**Listy prenumeracyjne**“, o zwrot takowych.

Stanowisko kobiety.

Do tematów niewyczerpanych, do kwestyj wiecznie na porządku dziennym zostających, należy stanowisko kobiet. Jest to jedna z wiecznych zagadek dziejowych, którą starały się rozwiązać narody w pożyciu swém domowém i publiczném, prawodawcy w swych ustawach, myśliciele w światłych swych radach i rozważaniach. Wiadomo, że podczas gdy u ludów wschodnich kobieta była rzeczą, własnością męża, niewolnicą do najpodlejszych przeznaczoną robót; Grecy ustąpili chętnie kobietom cały zakres życia domowego, a bujna ich fantazyja marząc o samodzielnym rządzie i państwie kobiet-wojowników, wynagradzała mniemaną krzywdę niezupełnego uprawnienia Greczynek w publiczném życiu cudnemi baśniami o państwie Amazonek.— Rzymian prawniczy naród kobietom swym tak szeroki zawarował w życiu domowém zakres działania, tak panowanie ich w zakresie tym ustalił i umocował, że często nawet mogło ono służyć za punkt oparcia do wmieszania się w zabroniony Rzymiankom zakres życia publicznego. Romantyzm średnich wieków wyniósł kobietę na najwyższe stanowisko idealne. Na obłoku marzenia unosiła ona się ponad wszelką rzeczywistość; ale ponieważ nie miała w téjże silnéj podstawy, z idealnego stanowiska wnet strąciły ją codzienne życia stosunki. Realizm naszych czasów w ocenianiu kobiet i ich stanowiska radzi się również rzeczywistych stosunków, prawdziwych warunków ich bytu i dobrego powodzenia, nareszcie niezaprzeczonych znamion tak fizycznego jak i moralnego ich usposobienia i uzdolnienia.

Mimo to jak w dawniejszych tak i w nowszych czasach z różnych wychodząc punktów widzenia, różne równocześnie w przedmiocie tym ścierają się z sobą zdania. Jedni wymagają bezwarunkowéj podrzędności kobiet pod mężowską władzę; inni są za bezwzględną zpod wszelkich opiekuńczych wpływów emancypacyą; różni zresztą za różném to większém to mniejszém uprawnieniem kobiet przemawiają.

Niezapuszczając się w ten chaos sprzecznych zdań, wynurzymy tutaj nasze zapatrywanie się, którego stale trzymać się będziemy.

Z natury rzeczy wszędzie i zawsze dwa różne kobiecie i mężczyznie dostały się zakresy działania. Podczas kiedy wewnętrzny domu i rodziny rząd i porządek zostaje pod kierownictwem kobiet, mężczyzn pieczy powierzone są zewnętrzne sprawy domu i rodziny, stosunki ich do narodu i państwa. Tak było i jest wszędzie. Tylko w czasach mniéj oświeconych podział taki mógł być uważanym za upokorzenie kobiety jakoby odpowiednie naturalnemu jéj upośledzeniu. W naszych czasach, kiedy poznano wysoką ważność wychowania i całego trybu życia domowego, nikt zapewne,

porównywując zakres działania mężczyzn z zakresem działania kobiet, nie będzie lekceważył ostatniego, ale owszem w dwóch tych różnych zakresach znajdzie zupełną równość co do trudności postawionych zadań, co do stopnia uzdolnienia potrzebnego do ich rozwiązania, nareszcie co do ważności i świętości celów mających się osiągnąć. Dziś dwa te zakresy działania nie są jeden drugiemu podrzędny i nie można z nich wnioskować na mniejsze kobiet uzdolnienie. Dziś dwa te zakresy są zupełnie współrzędne, i dla tego też w stosunkach i okolicznościach wymagających tego, (a których z góry żadna teoryja określić ściśle nie może) przejście z jednego zakresu w drugi nienapotyka więcéj na żadne w społeczeństwie oświeconém uprzedzenia lub przeszkody. Dziś nie to, w jakim zakresie się działa, ale jak się działa, nadaje działaniom równie kobiet jak mężczyzn wartość. Wartość ta zależy jedynie od moralnéj treści czynów i życia. Aby treść ta odpowiadała wymaganiom postępu i nowym czasu ideom, o to dziś równie kobiety jak i mężczyzni starać się winni. Starania te wspólne kobietom i mężczyznom prowadzą ich zarówno na wspólne pole pracy, na pole nauk i umiejętności, na pole oświaty, otwierając im w miarę, jakie gdzie są potrzeby i stosunki, przystęp do różnych zawodów. Wstępując bowiem na pole to w tym samym celu, ubiegając się za równym pracy swéj plonem, równego téż doznawać powinny tam uprawnienia. Postęp naszych czasów, łącząc z jednéj strony do naturalnego zakresu działania kobiet wyższe jak kiedykolwiek wymagania, wskazał im zarazem wspólne z mężczyznami pole oświaty jako źródło gdzie, aby godnie wypełnić zadanie żywota swego, czerpać powinny zarówno z mężczyznami siły i natchnienia. Nie jest więc (jak mylniedawniéj mniemano) pole oświaty niewłaściwą dla pracy kobiet dziedziną, ale owszem tak samo jak z natury rzeczy różny jest kobiet i mężczyzn zakres działania, tak też i z natury rzeczy wspólne im jest pole oświaty. Tam kobiety równie jak mężczyzni szukać winny rozwiązania zagadki życia swego, tam zarówno ich czeka objawienie tajemnicy ich powołania i posłannictwa. Niewchodzą więc w obcą sferę kobiety, jeżeli na polu nauk i umiejętności bądź biernie, bądź czynnie występują, nie wdzierają one się bynajmniéj w dziedzinę wyłącznie mężczyznom należącą. Wchodzą one tam raczéj têm samém prawem, wystąpienie ich tam tę samą ma przyczynę. Jak zaś pole oświaty jest nierozdzielne i nieograniczone, jak wpływ jéj na życie nie da się wyrazić formułkami, ani ująć w ciasne ramki, tak też dla wstępujących na pole oświaty niema żadnych ograniczeń, oddziałów lub zagród. Zastarzałe są zdania, że kobietom to lub owo wiedzieć, tego lub owego uczyć się należy. Upadły te ograniczenia. Wszystko wszystkim godzi się znać; wiedza uszlachetnia równie mężczyznę jak i kobietę; oświata zarówno ich zdobi. Zniknęły przedziały wielkie i małe przedziałki. Nie ma żadnéj gałęzi nauk i umiejętności, któréjby dziś kobietom jako zakazany owoc odmówiono; nie ma zakątka na polu oświaty, do któregoby im wstępu nie dozwolono jako do sanctissimum. Całe pole oświaty wspólne jest kobietom i mężczyznom. Oto więc jest nasze zapatrywanie się.

Różność naturalnych zakresów działania w życiu, a to nie z powodu większego lub mniejszego kobiet uzdolnienia, ale na zasadzie koniecznego podziału pracy; a wspólność i równość na polu oświaty.

ŻONY NIEWOLNIKÓW.

(Ciąg dalszy.)

Kapitan postąpił na środek sali — w oczach, któremi obejmował zdobycz swoją, malowała się dzika radość. Goście rozsunęli się tak, że w utworzoném kole zostali jak na arenie z jednéj strony kapitan z zbliżającymi się żandarmami, z drugiéj strony syberyjczyk, brat jego i Jan. — Role braci w chwili wejścia Moskali zmieniły się — ten który drżał i bladł, teraz odetchnął — a syberyjczyk spuścił na dół wyciągniętą rękę, wzrokiem ponurym, beznadziejnym spojrzał wokoło jakby mówił: zginęliśmy. Żandarmi zbliżyli się wiązać go.

Człowiek stojący za oknem nie czekał dłużéj — szybko przebiegł ogród i wrócił nad stawy. Za stawa zaczynał się las — kiedy się ku niemu zbliżał, kilku ludzi wysunęło się z za drzew.

— I cóż? — spytał jeden.

— Nie skłamał — Moskale są w Zawodziu, aresztowali syberyjczyka i kogoś drugiego co był z nimi, ale tego drugiego twarzy nie widziałem.

— Wielu jest Moskali?

— Trzech żandarmów, kapitan i dwóch kozaków.

— Do tego uzbrojonych — a nas ośmiu tylko i bebronnych prawie — to źle. A zostawić ich w ręku Moskali niepodobna.

— A ratując zgubimy siebie i zdradzimy naszą kryjówkę — odezwał się inny.

— Czy myślisz — rzekł ten co pierwéj mówił, — że papiery znalezione przy syberyjczyku nie zgubią nas także. Tu dłużéj ukrywać się nie możemy — mamy inne schronienie. Ale pierwéj trzeba myśleć o ratowaniu uwięzionych. Czy zgoda? —

— Zgoda.

— Idzie tylko o kozaków, z tymi najtrudniejsza sprawa.

— Mam sposób na nich — rzekł ów człowiek, który

wrócił od dworu. — Mostek koło stawów trzyma się na jednym palu i dwóch dylach, dość je przeciąć siekierą, by się most pod jadącymi zawalił. — Kozacy będą jechali przodem.

— Czasu za mało na to.

— Wystarczy. Kapitan nie zaraz opuści dwór — on lubi się bawić.

— Niech więc czterech ludzi idzie do mostu — jeden niech podejdzie pod dwór i da znak gdy Moskale ruszą.

Rozkaz wypełniono. Pod lasem został ten, który wydawał rozkazy, trzech jego towarzyszów i August. Niezadługo odezwał się stłumiony łoskot siekier.

— Plan powinien się udać — za chwilę księżyc zajdzie, ciemność będzie nam dobrym sprzymierzeńcem.

Potém nagle jakby sobie coś przypomniał, zwrócił się do Augusta i rzekł:

— Nie miałem nawet czasu jeszcze podziękować panu za przysługę, jaką nam wyświadczyłeś. Ale kto panu mówił o nas?

— Nie wiedziałem kogo przestrzegę, leciałem na chybił trafił chcąc uprzedzić Moskali. A jednak — tu mówiący zatrzymał się, nad czemś się zastanowił — tak — mówił dalej jakby do siebie — teraz rozumiem co to miało znaczyć: ratuj ich. Ona wiedziała kogo mam ratować.

— O kim pan mówisz?

— O osobie, z któréj natchnienia jestem tutaj.

— Jedna tylko kobieta mogła to zrobić.

— Tak to była kobieta.

— Moja siostra.

— Siostra?

— Tak, Konstancyja.

— Więc pan jesteś bratem panny Konstancyi? — Nie wiedziałem o tém, że panna Konstancyja ma brata.

— Gorzéj się pan zdziwisz, gdy powiem, że brat i siostra nie widzieli się nigdy ze sobą. Gdy z ojcem opuszczała kraj, ja byłem już w wojsku — rok dopiero jak wróciłem z Kaukazu. Dość było mi dotknąć się ziemi ojczystéj, bym zrzucił obrzydliwą skorupę moskiewskiego oficera — dezertowałem. Od tygodnia ukrywam się w tych stronach — z Konstancyją nie widziałem się jeszcze, przez posłańca tylko uwiadomiłem ją, że tu jestem. Mówię to wszystko panu bo wiem, że siostra moja nie powierzyłaby byle komu takiego poselstwa. Znam dobrze jéj duszę z listów.

— Zrobiłeś pan jednak krok bardzo ryzykowny. Przy czujności policyi moskiewskiéj dłuższe ukrywanie się pańskie niepodobne.

— Jesteśmy w przededniu wielkich wypadków. — Niezadługo może niebędziem potrzebowali ukrywać się po lasach. O z jaką męką czekam ja na tę chwilę — walka! i ja już nie jako moskiewski żołdak bić się będę, ale za wolność mego ludu. Boże! nie daj mi umrzeć przed tą chwilą.

Uroczyście brzmiała wśród ciszy nocnéj taka krótka modlitwa — męzki głos żołnierza drżał wzruszeniém głębokiém. Czas jakiś trwało milczenie — potém oficer odezwał się do Augusta:

— Pan jednak nie możesz tu dłużéj bawić, cokolwiek się tutaj stanie, pan udziału w tém mieć nie możesz. Wracaj do miasta, by twoja nieobecność nie podała cię w podejrzenie.

— A gdybym was prosił: pozwólcie mi zostać z wami. Tu wśród was czuję zapach wolności.

— Nie, to być nie może; pan musisz wracać. Ci, których tutaj widzisz, gwałtowną koniecznością tylko zmuszeni są kryć się. Dla czegoż masz bez powodu powiększać ten zastęp, być ciężarem — ani ciebie ścigają, ani ci grozi kara śmierci jak nam. Zasoby nasze niepewne, kryjówka niebezpieczna, im nas więcéj, tém gorzéj się ukryć. Wracaj więc pan — tam w mieście będziesz mógł więcéj dla nas zrobić. Miałeś tego przykład dzisiaj. Niedługo na polu walki staniemy razem — a teraz idź pan — pozdrów Konstancyją.

August posłuszny rozkazowi, oddalił się — oficer z towarzyszami poszli ku pracującym. Szli powoli, omackiem, bo po zajściu księżyca zrobiło się ciemno. Za chwilę złączyli się z towarzyszami, którzy właśnie kończyli pracę. Most był podcięty i podpiłowany w ten sposób, że lada ciężar mógł go załamać. Most szedł ponad głębokim parowem gliniastym, spodem którego sączyła się woda czerwonawéj barwy, jakby zafarbowana krwią, pochodziło to zapewne z części mineralnych, któremi przesiąkała. Strumyczek ten przeciekał z łąki, wierzchem niepozorny i mały, spodem nurtował i podgryzał gliniasty grunt, tak, że jednego dnia mieszkańcy wsi ze zdumieniem ujrzeli szeroką rozpadlinę, wąwóz prawie tam, gdzie było orne pole. Rozpadlina ta potém rozszerzając się, przekroiła i drogę — postawiono więc most nad nią. Most był dość prowizorycznie zbudowany, późniéj miano dać silniejsze podmurowanie, bo strumyczek, szczególniéj w czasach wylewu, coraz bardziéj rozpierał i rozrywał boki, coraz głębiéj wrzynał się.

— I cóż? spytał oficer.

— Skończono — rzekł człowiek w fartuchu. Trzymał siekierę w ręku i patrzał ponuro w przepaścisty parów. Będzie się miał zpyszna kozuń, jak tam zajedzie z koniem.

— Marcinie i wy idźcie do domu. Wy tutejszy, poznać was mogą.

— To panów mało zostanie — a jabym się przydał tu pewnie — rzekł, podnosząc do góry muskularne dłonie.

— Tak, ale tu idzie o was, gdyby was poznali.

— Nie poznają, noc ciemna, zresztą będę w tyle, od przypadku.

Cofnął się w głąb, resta ułożyła się koło mostu za krzakami, sitowiem. Nie mieli innego uzbrojenia prócz kijów i siekier — dwóch tylko miało rewolwery.

— Cyt! coś słychać, rzekł jeden. —

Zrobiło się milczenie — rzeczywiście od dworu dał się słyszeć powolny turkot kół.

— Siedzieć spokojnie — rzekl oficer — gdy kozacy się zwalą z mostu -- to będzie hasło dla nas.

Turkot zbliżał się coraz bardziéj — oficer z dwoma towarzyszami byli najbliżsi téj strony, zkąd szedł konwoj — wytężył wźrok w ciemność — z początku nic nie wiedział, potém rozeznawał już majaczące postacie. Kozacy jechali przodem — daléj żandarmy z więźniami — w końcu Kryłow.

— Kozaki — krzyknął kapitan.

Brodacze skręcili się na małych koniach i podbiegli do kapitana.

— Jechać za mną.

Kapitan znać obawiał się czegoś.

Bryczka więc z więźniami została na przodzie. Zaczajeni zcierpnęli z przerażenia — oficer ścisnął konwulsyjnie rękę swemu towarzyszowi i szepnął z naciskiem: zginą, co tu robić?

W téj chwili przednie koła uderzyły już o most, zatrzeszczał słup, most z przeraźliwym łoskotem zawalił się i runął w przepaść, a za nim bryczka, konie i ludzie.

(Ciąg d. nast.)

Odjazd z Krakowskiego.

Biały dworek na wzgórku
Dwa powozy w podwórku
Spakowane do drogi dalekiéj:
W opróżnione pokoje
Smutnych dziewcząt szło dwoje
Każdy kącik pożegnać na wieki.

Wsparte jedna na drugiéj,
Poglądały czas długi
Na znajome w ogrodzie ścieszeczki —
Ileż szczęścia i smutku
W tym przeżyły ogródku,
Ileż marzeń tu miały dzieweczki?!

I to wszystko porzucić,
I już nigdy nie wrócić,
Do miejsc obcych przywykać powoli —
Więc czy dziwno, że oczy
Łzawy smutek im mroczy,
Że rozłąka z tém wszystkiem tak boli?

Nie daleko za dworem
Sterczy skała nad borem
Na niéj brzozy kołyszą się białe; —
Brzozy szumią tak smutnie,
Siostrom tęskno okrutnie,
Więc raz jeszcze pobiegły na skałę.

By oczami smutnemi
Raz się jeszcze téj ziemi,
Téj krakowskiéj napatrzyć do sytu.
I wiślanéj téj fali
I tym Tatrom w oddali,
Co się bielą na krańcach błękitu.

I łezkami żegnały
Ten nad stawem dwór biały,
I zieloną Kościuszki mogiłę;
I ten Kraków w dolinie,
I tę Wisłę co płynie —
Wszystko wszystko co cudne i miłe.

A z pustelni bielańskiéj
Dzwonek na Anioł-Pański
Raz ostatni zadzwonił dziewczynom.
Jakby na pożegnanie
Paciorek mówił za nie —
A panienkom po twarzy łzy płyną.

Wtem od dworu od sioła
„Już jedziemy“ ktoś woła,
Panienki się zerwały spłoszone,
I pobiegły w tę chwilę,
Jak dwa białe motyle,
Ku dworowi przez łąki zielone.

Za nie długi czas potém
Wyjechały z turkotem
Dwa powozy na bity gościniec —
Widać jeszcze przez drzewa
Ktoś chusteczką powiewa
Aż kurzawy zasłonil ich wieniec.

Czyli więcéj za nikiem
Jeno za tym gaikiem.
Za tym dworkiem, za ziemią tą cudną —
Łzy i smutek dziewczęcy —
Czyż za nikiem już więcéj? —
Niewiem — niewiem, odgadnąć tak trudno.

Maryjan P—.

STANISŁAW MONIUSZKO
w świecie muzycznym.
przez *St. Duniechiego.*

(Ciąg dalszy.)

Moniuszko urodził się na Litwie, wykształcenie swoje muzykalne otrzymał poczęści w Warszawie pod przewodnictwem znakomitego teoretyka Freyera, poczęści w Berlinie u sławnego Bernarda Marxa (zmarłego w sierpniu b. r.); wróciwszy do kraju, objął dyrekcyją opery wileńskiéj, tu napisał swoją „Halkę“,— muzykę do opery „Sen Wieszcza“ Syrokomli *). Tu rozpoczął wydawnictwo swoich śpiewników domowych, które tworzą skarby najprześliczniejszych melodyj rodzinnych oryginalnych, w których przebija już z całą siłą styl genialnego kompozytora. Ukończywszy „Halkę“, posłał ją do Warszawy, gdzie ją tylko z niechęcią do przedstawienia przyjęto, czemu się jednak dziwić nie możemy, gdy przypomnimy sobie trudności, jakie stawały na przeszkodzie Meyerbeerowi przy wystawieniu „Roberta“. Otóż i „Halka“ dopiero po długiém wyczekiwaniu dosięgnęła pierwszéj próby, którą wielu tylko z politowaniem słuchało. Pierwsze przedstawienie „Halki“ jednak (w r. 1858) okazało w całém świetle zasługę kompozytora, przyjętą bowiem była z entuzyjazmem w Warszawie dotąd niesłychanym. Imie Moniuszki stało się głośném nietylko w Polsce, ale i w Europie, a Fr. Liszt słusznie go nazwał „śpiewakiem północy“. Przedstawił był Moniuszko „Halkę“ jeszcze poprzednio w Wilnie, gdzie jednak nie nadał jéj jeszcze téj formy wykończonéj w jakiéj ją znamy dzisiaj, — śpiewali wówczas „Jontka“ p. Kleczyński, a „Halkę“ pani Rostkowska. — W Warszawie obsada ról była następująca: Halka panna Rivoli, Jontek p. Dobrski, Janusz p. Köhler, Stolnik p. Troszel. — Tekst „Halki“ utworu Włodzimierza Wolskiego niemożna nazwać oryginalnym, jestto odwieczna historyja uwiedzionéj biednéj dziewczyny, widzieliśmy już ten przedmiot w „Lindzie“, w „Nieméj z Portici“, „Luisa Miller“ i innych, zasługa Wolskiego leży w kolorycie ściśle narodowym, a nareszcie w formie prawdziwie operowéj. Moniuszko stworzył na tém tle cały świat nieznanéj dotąd muzyki prawdziwie polskiéj, w muzyce téj przebija się nietylko boleść biednéj zbłąkanéj dziewczyny, ale smętność, ale boleść całego narodu; nie będąc wcale sentymentalną, muzyka ta od pierwszéj do ostatniéj nuty znamionuje głęboki smutek. Przy pierwszych zaraz taktach poloneza, który rozpoczyna operę — wesołość jakby udana, jakby słuchacz przeczuwał, że nie przyjdzie mu się śmiać przez cały przebieg dramatu; że ukryta pod tym świetnym tańcem rzewność — może rozpacz. Raz tylko występuje muzyka „Halki“ w świetnym blasku zabawy, upojeniu, tj. w mazurze kończącym akt pierwszy, z ostatnią nutą tego aktu, kończy się jednak cała wesołość, a nawet tańce góralskie (akt 3.) nie zdołają przerwać smutnego kolorytu całości.

Znaleźli się jednak wkrótce tacy, którzy wziąwszy ją pod zimny skalpel uprzedzonéj krytyki, zaczęli wyszukiwać różne błędy. Skarżyli się nawet na nieumiejętność téj muzyki. Sam słyszałem zdania, że i uczniowie by się do takich błędów nie przyznawali! Niech im Moniuszko przebaczy: „zaprawdę nie wiedzą co czynią“! O biedny artysta, gdy on dając przy każdém swém dziele część swego istnienia, gdy stara się wlać w nie całą przy pierwszych zaraz taktach Poloneza który rozpoczyna operę. Wesołość jakby udana, jakby słuchacz przeczuwał, że nie przyjdzie mu się śmiać przez cały przebieg dramatu, że ukryta pod tym świetnym tańcem rzewność, może rozpacz, raz tylko występuje muzyka „Halki“ w świetnym blasku zabawy, upojenia, to jest w świetnym mazurze kończącym akt pierwszy z ostatnią nutą tego aktu, kończy się jednak cała wesołość a nawet tańce góralskie (akt 3) niezdołają przerwać smętnego kolorytu całości.

(Ciąg d. nast.)

*) Opera ta przerobiona z francuskiego „le songe d'une nuit d'été“ — znaną jest z muzyką Ambr. Thomas'a.

Z PRZYRODY.

Świat podwodny morski i jeziorny.
(Ustęp z księgi świata roślinnego, przez Dr. *Karola Müllera.*)

Wyłączniéj jeszcze aniżeli Mchy ucieka się inna rodzina roślin w głąb wody, aby tu, rozwinąwszy się gromadnie, podobne pełnić powołanie jak cztery poprzedzające (t. j. lasy, zarosty trawiste, wrzosiny itd.) na lądzie. Mówimy o Wodorostach (Algae). One rozpoczynają szereg téj rodziny roślin jako najniższe i najprościéj zbudowane. To w postaci pospajanych i najrozmaiciéj rozgałęzionych rureczek, z wejrzenia podobnych do włókna lnu; to znowu w kształcie liściastych roślinek, w przeróżnych formach i zadziwiających okazałością kolorach osiadają w wodach.

Roślinność porównaćby można z drzewem. Wierzchołkiem swoim drzewo zmierza ku niebu, korzeniami w głąb ziemi. Tak samo roślinny świat. O ile pozwala nacisk powietrza i ciepło, zaludniają szczyty gór Porosty i Mchy — zostawując tylko najwyższe punkta panowaniu wiecznych lodów i śniegów. O ile pozwala nacisk powietrza, ciepło i światło, spuszczają się znowu Wodorosty komorkowate w głębie morskie, a chociaż głębokość ta nie wyrównywa wysokości do jakiéj rośliny pną się po górach stałego lądu, wszelako dla innych powodów zawsze jest zadziwiającą. Dziesięć stóp poniżéj szczytu góry *Jungfrau*, na wy-

sokości 12.818 stóp występują, chociaż nadzwyczaj zbiedniałe, jeszcze niektóre Porosty; na górze *Mont-blanc* nawet 14.780 stóp wysoko. Co większa, blisko góry *Czymborasso* postrzegł Humboldt w wysokości 18.096 stóp paryskich ostatniego mieszkańca roślinnego: Krążnicę (Leucidea geografica). Oto rośliny, które mogą jeszcze żyć pod naciskiem najrzadszego powietrza. Głębia śródziemnych wód i morza pokazuje przeciwne zjawisko. Jak tamte od poziomu posuwają się w górę, tak tu najprostsze roślinne utwory zapuszczają się aż do 12,000 stóp w głąb i wytrzymują nacisk 375 atmosfer. Pojedyncze, tylko z jednéj komórki utworzone tak zwane Okrzemki (Diatoma albo Baccillaria, osłonione pancerzykiem krzemiennym), albo delikatne Glony (Confervae), których cały ustrój składa się tylko z szeregu ze sobą połączonych komorkowatych, rurkowatych członków — oto są rośliny, które często pilśniowatą błoną pokrywają dno morskie. Lecz mniejsza o to czy tu Wodorosty a tam Porosty są ostatnimi osadnikami świata roślinnego; te ostateczności mają tę wspólną cechę, że obydwie rodziny roślin mają najprostszą budowę komórkową. Kto się zastanowi nad tém, postrzeże na pierwszy rzut oka, że dopiero w tych dwóch ostatecznościach wysokości i głębokości uwydatnią się oba prostopadłe bieguny roślinności; że jeden jest naturalném przeciwieństwem drugiego, azatém głębokość morza jest odwrotnym światem powierzchni ziemi i że to nie potrzebuje prawie usprawiedliwienia, jeżeli te głębiny z ich górami i dolinami, roślinami i zwierzętami nazwaliśmy światem podwodnym, chcąc je tym sposobem odróżnić od świata roślinnego na powierzchni ziemi. —

Najprzód zastanówmy się nad roślinami jezior. One znajdują się w każdém bagnie, w każdym stawie, rowie, jeziorze itp. Gdzie wody się zatrzymują i w lecie na swéj powierzchni i na dnie pokrywają się kałużowym brudem, tam właśnie znajdują się owe jednokomórkowe rośliny, które jako Pierworośle odróżnić trzeba od Wodorostów, i które zastępują owe Wodorosty w zadziwiającéj rozliczności kształtów. Pierwsze (Pierworośle) pojawiają się w 3ch wielkich bractwach, te są: najpierw Pierwotki (Protococcaceae), powtóre Krwotoczki (Desmidiaceae) i Okrzemki (Diatomea). Pierwsze tj. Pierwotki (Protococcaceae) są to miękkie, okrągłe komórki; drugie tj. Krwotoczki (Desmidiaceae) są miękkie, graniaste (pryzmatyczne), wewnątrz zielone; trzecie zaś tj. Okrzemki (Diatomeae — Baccellariae), są sztywne, ostrosłupkowate komórki. Są one tak drobne, że je tylko pod mikroskopem mocno powiększającym odróżnić można, a wyobrazimy sobie ich maleńkość najlepiéj, wiedząc, że trzeba 10.000 takich roślinek w szeregu ułożyć obok siebie, aby zajęły przestrzeń jednego cala. Te Pierworośla podobne są to do pojedyczych okrągłych kuleczek, to do laseczek; to znowu w połączeniu tworzą powabne płyteczki, krzyżyki orderowe, wstążeczki lub półksiężyce, rogalki, krążki, strzypki itp. Niepodobna rozeznać na nich pieńka, ani liścia, ani kwiatów i owoców; całe ich jestestwo koncentruje się w postaci jednéj tylko komórki. Rozmnażanie się zaś ich dzieje się przez rozpadnięcie macierzystéj komórki na dwie połowice, albo przez rozrost drobniutkich ziarneczek w ich wnętrzu. I możeż to być, aby tak drobniutkie stworzenia miały jakie znaczenie w przyrodzie? Nie przesądzajmy! Właśnie w téj małości pojawia się cała wielkość przyrody. Drobniutkie są to Pierworośla, ale wielkiéj nabyły potęgi przez połączenie. Chociaż często na jeden cal potrzeba 10.000 takich roślinek, na dwie stopy kubiczne 140 bilionów, a jeden gram 1.111,500.000 tychże zawiera, azatém jedna z tych roślinek wynosi jednę milionową część miligramu czyli jednéj tysiącznéj części gramu (467.1101 część pruskiego funta), przecież tworzą one w północnéj Ameryce nierzadko pokłady 20 stóp (grube), a w *Lüneburgskich* pustkowiach na 40 stóp.

Znaczenie tego pokładu spostrzeżono tam przy zakładaniu nowego szeregu domów; bo gdzie te maleńkie utwory leżały, tam całe podglebie grzęskie a fundament tych budynków musiałby sięgać aż do dna pokładu, aby można zapobiedz zapadaniu. Z tego jednego przykładu nabędziemy innego wyobrażenia o potędze maluczkich jestestw w ich stowarzyszeniu. Czyż nam to nie przypomina owych olbrzymich budowli, które niemniéj maluczkie stworzenia. Polipy pośród Oceanu upiętrzają, aby z nich całe gromady wysp, nowe mieszkania dla ludzi utworzyć! I w istocie te Pierworośla, tak samo przyczyniły się miejscowo do podwyższenia powierzchni ziemi, jak Polipy swojemi budowlami uszczupliły obszar Oceanu. Możebność nagromadzenia takiéj massy najdrobniejszych roślinek, byłaby dla nas całkiem niezrozumiałą, gdyby się nie dała objaśnić za pomocą niepojętéj szybkości ich rozpładzania się. Jakoż w istocie nie będziem się dziwili wiedząc, że te pojedyncze komórkowe rośliny rozmnażają się w wzrastających postępach (progresyach). Komórka rozdziela się na dwie; mamy więc cztery. Te rozdzielają się wkrótce na 8, te znów na 16; 16 — na 32, 64, 128, 256, 512, 1,024, 2,048, 4,096 itd. Do tego ta sprawa mnożenia się jest tak nagła, że w 24 godzinach według obliczeń *Ehrenberga*, jedna komórka wydaje 1,000,000 a przy korzystnych wpływach 140 bilionów istot w 4ch dniach; a zatém mogła utworzyć dwie sześciennych stóp ziemi. Ta ziemia dla zasobu krzemionki w komórkach, nawet po śmierci roślinek się nie zmienia, i pojawia się wtenczas w postaci mącznéj ziemi, któréj np. koło Bilina w Czechach używają do gładzenia szkła. Wszelako tyczy się to tylko Pierworośli o pancerzyku krzemiennym albo Okrzemków (Diatomeae). Oprócz tego jeszcze prze-

znaczeniem tychże podobnie jak Deśmidiaceów i Pierwotek (Protococcus) jest służyć za pokarm najprostszym zwierzętom (które na swoim stopniu są tém samém dla zwierząt, czém są tamte dla roślin), bo stworzenie niższego rzędu służy zawsze stworzeniu wyższego rzędu za pożywienie. Tyle o Pierworoślach.

(Ciąg dal. nast.)

KAPRERA.

(USTĘP Z PAMIĘTNIKÓW.

(Ciąg dalszy.)

Co się tyczy Ponidury lub Panadury, to widać, że myśl chrześcijańska dala początek temu zwyczajowi. Gdy któremu wyspiarzowi wyzdycha trzoda, mocen jest żądać składki w naturze zwanéj Ponidurą, a to nietylko na wyspie Magdaleny, ale i w Sardynii, tym sposobem powróconą ma stratę, nie zaciągając innego obowiązku, prócz wywzajemnienia się takąż samą pomocą gdy jéj od niego wymagać będą.

Obrzędy małżeńskie są jeszcze bzdobione prostotą pierwotnych czasów. Po odbytym ślubie w parafii panny młodéj, zbierają się goście do niéj na śniadanie. Wówczas nowożeńcy pierwszy raz siedząc przy stole obok siebie, powinni jeść zupę *(minestra)* z jednego talerza i tąż samą łyżką. Potém orszak wyrusza i odprowadza pannę młodą do pomieszkania jéj męża.

Uwagi godną jest ceremonia zwana *se porta de sa robba* (przeniesienie wyprawy), połączone z wielką uroczystością, która się dopiero w ośm dni po ślubie odbywa.

Małżonek w towarzystwie krewnych i przyjacioł wychodzi z domu rodzicielskiego, za nimi goście różnie co do ilości. Zaszedłszy przed dom rodziców nowo-zamężnéj, ładują wyprawę i powracają. Dwaj muzykanci na instrumencie zwanym *Kauneda* (rodzaj kożby naszéj tylko że dodane są klapy jak u harmonijek), wybrani z pomiędzy najbieglejszych, idą na czele orszaku; za nimi młodzi chłopcy, dziewczyny i kobiety, wszyscy przybrani w najpiękniejsze suknie, niosą na głowie lub na ramionach rzeczy, których bez uszkodzenia nie można było włożyć na wóz. Jeden z chłopców niesie zwierciadło zwykle w złocistych ramach, drugi dwa obrazy świętych, jaskrawemi kolorami wymalowane, inni niosą fajanse lub porcelanę, doniczki do kwiatów z błękitnego szkła itd. Za nimi idzie cztery lub więcéj młodych dziewczyn, niosących na głowie poduszki obszyte wstążeczkami różowego koloru i ozdobione kwiatami i mirtowém liściem. Dzbanek bronzowy lub gliniany, którym nowo-zamężna czerpać będzie wodę ze zdroju, niesie najpiękniejsza dziewczyna, naczynie to ma zawsze kształt starożytny. Za taką przednią strażą postępuje liczny orszak, w którym nowożeniec odznacza się pięknem ubraniem. Odgłos grzechotek oznajmia pochód orszaku. Jeżeli wyprawa bogata i złożona na wozach, to te ciągną woły, na ich rogach ozdobionych wstążeczkami, zatknięte są pomarańcze. Nareszcie cierpliwy osioł, przybrany w wstążki, które mu ogon i uszy zdobią, zamyka orszak.

Jeżeli podobna ceremonia odbywa się na któréj z wysp sąsiednich, porządek taki sam zachowany, z wyjątkiem, że wszystko siedzi w łodziach; osioł jako symbol cierpliwości wieziony na łódce, zawsze zamyka orszak.

Lecz nietylko zaślubiny, urodziny są uroczystościami, które zachowały swój oryginalny i miejscowy charakter, wszystkie zwyczaje dotyczące się głównych wypadków życia, utrzymują jak najwierniéj, a te wszystkie zachowują odrębną cechę swoją. Wspomnę tu jeszcze ceremonie żałobne, nazwane *neniami.*

Umarłego ciało kładą na środku izby, z twarzą odkrytą i ku drwiom obróconą. Krewni i przyjaciele zmarłego poprzedzeni kobietami przybranemi w żałobno szaty, z których każda trzyma białą chustkę w ręku, wchodzą do izby w jak najgłębszém milczeniu, udają nawet, że nie wiedzą o zgonie osoby, którą opłakiwać mają. Nagle krzyk podziwu i boleści, po którym następują płacze i łkania, słyszeć się dają, każdy okazuje jak największą rozpacz, szarpią włosy, tarzają się po ziemi. Lecz wkrótce następuje spokojność, jedna z kobiet wstaje jakby natchniona, jéj twarz się zapala i improwizuje wierszem pochwałę zmarłego lub zmarłéj. Każda strofa téj pochwały kończy się okrzykiem *ahi! ahi!* który wszystkie niewiasty powtarzają. Te pochwały, gesta, ton i krzyki, zmieniają się stósownie do otrzymanéj zapłaty.

Zanim wróciliśmy z naszéj wycieczki, Menotti wyszukał dla nas wygodne pomieszkanie z trzech pokoi i sali, wspólnéj z gospodarzem domu. Kwatera nasza odznaczała się wykwintną czystością, była ona u jednego kupca, którego syn jest admirałem w Meksyku. Prócz tego syna miał jeszcze śliczną córkę w domu, młoda wdowa czy mężatka, sama bowiem nie wiedziała czém jest: mąż jéj puścił się na morze w pierwszym roku po zamęściu i od 4ch lat nic nie dał znać o sobie.

Przybyliśmy na wyspę w święto, Menotti z kilku oficerami z Kaprery był zaproszony na obiad do tego właśnie kupca, gdzieśmy mieszkali; niechcąc przerywać téj zabawy, odłożyliśmy wyjazd do Kaprery do jutra.

Nie spieszyło się nam już, będąc tak blizko celu podróży naszéj, bo wszystkich olśniła pięknością swoją córka gospodarza Marietta. Widziałem wiele bardzo pięknych kobiet, ale równie powabną poraz pierwszy. Podobnie piękne oczy, włosy, kibić, widziałem już u niejednéj, ale ileż to każdy wdzięk nabiera uroku w Mariecie, któréj dobre wychowanie, dobroć i szlachetność

łączą się z pięknością. Jéj twarz tak pogodna, staje się promieniem szczęścia, gdy na niéj dziecęcy uśmiech zaigra, ta skroń, z których błyska pojętność, owe czoło tak roztropne, a oczy łagodne wielkie, te oczy, oneby napewne i trupa wskrzesić zdołały.

Razem z nami cośmy przybyli, było nas dwudziestu czterech oficerów, przybyło więcéj zaraz dziewic, by według zwyczaju tańczyć, co nawet zaraz przed obiadem rozpoczęto. Wszystkie były piękne, bo nawet podczas dłuższego pobytu mego na wyspie, nie dopatrzyłem ani jednéj, coby nią nie była. W takiém gronie pięknych dziewic patrząc na Mariettę, uznać musiałem, że najpiękniejsza twarz w świecie, gdy z ręki hojnéj natury odebrała wiele, wychowaniu jeszcze zostawia obszerne pole do zdobycia nowych doskonałości i ztąd to Marietta przewyższała wszystkie. W cierpieniach swych szukała rozrywki w książkach i muzyce, ale nie był to rodzaj żadnéj sawantki popisującéj się z swojemi wiadomościami. Wszyscyśmy ją podziwiali, wielbili, i to nietylko mężczyzni, ale to samo widocznem było u kobiet, była ona bożyszczem całéj wyspy. Hrabia T. tracił przy niéj swą śmiałość, on, któren żartuje z całego świata, w nic nie wierzy, admirował ją równie jak drudzy. Wiedziała o szacunku jaki w nas wzbudza, była téż za to z nami jak siostra, szczęśliwsi byli powiernikami jéj cierpień.

Zabawa ukończyła się późno w wieczór, wszyscy oficerowie z Menottim popłynęli na Kaprerę, pozostali na Magdalenie: jenerał, hrabia T., Władysław R. i ja.

Zauważyłem jeszcze jeden rodzaj zabawy, jaki tam zwykle jest w święto. Człowiek, mający dar opowiadania powiastek, umieściwszy się przed którymkolwiek szynkiem na ulicy, obstąpiony do koła słuchaczami, którzy zwykle siedzą na ławkach, opowiada z pantominami i giestami jaką powieść. Śmiech, przestrach i gniew malują się z kolei na twarzach słuchaczy, a gdy skończy, zadają mu różne pytania, na które ma zawsze odpowiedzi w pogotowiu. (Ciąg dal. n.)

ROZMAITOŚCI.

Dzisiaj 20go paźdz. odbywa się w Krakowie w sali hotelu Saskiego o godzinie 10 zrana walne zgromadzenie *Towarzystwa pszczelno-jedwabniczego i sadowniczego.* Należy się spodziewać, że towarzystwo to otwierające dla kraju nowy przemysł i dochody, znajdzie powszechne poparcie w kraju. Kobiety mogą przystępować na stałych, czynnych członków towarzystwa, co zapewne licznie nastąpi, tém bardziéj, że zakres działania towarzystwa dotyczy domowego gospodarstwa. Bliższych wiadomości można powziąść w Krakowie u Dr. Kozubowskiego, Dr. Łuszczkiewicza, i radnego Langie.

— W Ameryce powstał niedawno nowy sposób porozumiewania się. Zamiast *mowy kwiatów*, *mowa wstążek*, za pomocą ich barw i sposobu upięcia przy ubraniu.

— Pod tytułem „Magiczna latarnia“ przedstawiają w Paryżu w teatrze Chatelet sztukę napisaną przez kilku pisarzy. Przedstawia ona kobiety wszystkich wieków i narodów w właściwych ubiorach; są tam i tańce wszystkich stuleci. 300 kobiet potrzeba do przedstawienia.

— Verdi ukończył już swoją nową operę: „Don Carlos“.

— Ostatnia komedya pani George Sand: „Les Don Juan de village“ (donżuanie wiejscy), przepadła po pierwszém przedstawieniu.

— Dla ucznia C. otrzymaliśmy 6 zł. w. a. z podpisem: L...na D....a. Bez podpisu 5 zł. w. a. Od N. N. 2 zł. 50 c. Od p. Horwath not. w Chrzanowie 5 zł. w. a. Od N. Sa. z Sambora 6 zł. w. a. Razem 24 zł. 50 c. w. a.

— Rothschild paryski wystąpił jako autor komedyi: „Baron i finansista“. Przedstawiał ją w jego pałacu teatr amatorski.

— Marja Dumas, córka słynnego powieściopisarza (ojca), wystąpiła również jako autorka z romansem: „Hrabia Theix“.

— „Tygodnik ilustrowany“ donosi, że we Florencyi mają przedstawiać operę Gabriela Rożniewskiego p. t.: „Estera“;— tekst Teofila Lenartowicza.

— Rzeźbiarka. Wykonanie zawotowanego przez kongres północno-amerykański posąga dla zamordowanego prezydenta Lincolna, powierzono Miss Minnie Rearn.

— Kosztem funduszu *für öffentliche Kunstzwecke* w Dreznie, wykonuje rzeźbiarz Szilling grupy przedstawiające pory dnia. Do dawniéj ukończonych *„Nocy“* i *„Wieczoru“* przybyło obecnie *„Rano“*. Grupa przedstawia kobietę pomiędzy dwoma młodziutkiemi postaciami, z których jedna ocuca się właśnie ze snu, a druga rosę sieje.

— Kapelmistrz Straus najął na czas powszechnéj wystawy w Paryżu pałac przemysłowy *na polach Elizejskich*, gdzie odbywać się będą olbrzymie koncerta pod kierunkiem Berlioza, Gounod'a Pasdeloup.

Korespondencja „Kaliny“.

☛ Każdą przesyłkę mód i nut notujemy oprócz zapowiedzenia w numerze i na opasce. Reklamacyj nie należy pieczętować, ani opłacać.

Pani M. S. w Koropcu. Zachowujemy do jednego dalszych numerów. O pamięć prosimy.

Pani L. M. we Lwowie. Jakkolwiek artykulik Pani zawiera wiele uwag trafnych, jednak zużyta i zbyt rozwlekła forma listów przeszkadza do umieszczenia go w piśmie naszém.

Panu J. Ch. Wierszyk pański stósowniejsze znalazłby miejsce w Albumie osoby, dla któréj był przeznaczony.

Pani A. S. O nic łatwiéj, jak o wiersze i powieści — ale o nic tak trudno, jak o dobry wierszyk lub dobrą powieść.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Tadeusz Wojciechowski.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. 1866.